

Cena 2 kop.

Godzina 6 rano.

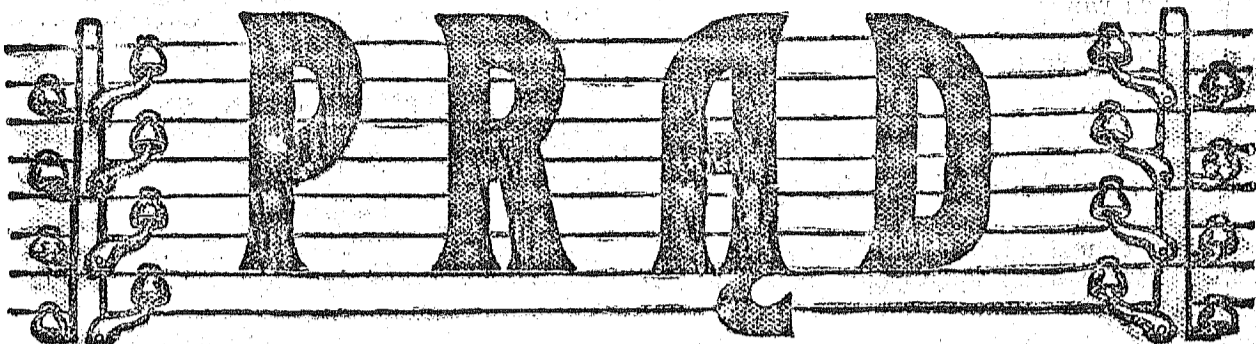
Cena kop.

Prenumerata w Łodzi:

Rocznie	rb. 6 k.	—
Półrocznie	3	—
Kwartalnie	1	50
Miesięcznie	—	50
Tygodniowo	—	15
Exemplarz pojedynczy 3 kop.		
Odnoszenie 10 kop. miesięczna.		

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 7 k.	40
Półrocznie	3	70
Zagranicą 12 rb.		



Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

Z zawieszonym wydawnictwem „Rozwój” weszliśmy w umowę, mocą której prenumeratorzy „Rozwoju” wzamian za to pismo otrzymają rano dziennik „Prąd”, popołudniu zaś „Gazetę Wieczorną”. Redakcja i administracja tych gazet mieści się przy ul. Spacerowej 41.

TELEGRAMY.

Walka z zawiejami śnieżnymi.

Piotrogród, 18-go stycznia. Centralny zarząd kolejowy w Piotrogradzie w telegramie do naczelnika kolei Poł-Zachodnich zaleca przedsięwzięcie nadzwyczajnych środków zapobiegawczych przeciwko zawiejom. Powołując się na zawieje śnieżne w roku zeszłym, które miały miejsce nawet na tych dystansach, gdzie się ich nie spodziewano, centralny zarząd kolejowy prosi o przygotowanie możliwie największej ilości pługów śniegowych i ustawienie wzdłuż toru kolejowego możliwie największej ilości tarcz ochronnych.

Ameryka i Anglia.

Waszyngton, 7 stycznia (W. T. B.). Prezydent Wilson rozesał do właścicieli okrętów okólnik, w którym zwraca uwagę na konieczność w celu uniknięcia zatrzymywania okrętów, dokładnego przewadzenia papierów okrętowych. Okólnik zaznacza, że zaszły wypadki, w których papiery okrętowe były niedokładne i zatajono towary przewożone, co rzucić może podejrzenie na cały zagraniczny handel amerykański.

Londyn, 18 stycznia (W. T. B.). Z Waszyngtonu donoszą:

Oświadczenie Anglii, że wynagrodzi wszelkie szkody, które z powodu poszukiwania kontrabandy wynikły dla okrętów amerykańskich, dalej oświadczenie, że okręty płynące do Włoch nie będą zatrzymywane w Gibraltarze, wzbudziło wielkie zadowolenie w Ameryce. Uważają to za prognostyk przyjaznego uregulowania kwestii spornej.

Pod Soisson.

Kopenhaga, 21 stycznia. Pisma paryskie szeroko omawiają bitwę przy Soissons.

W ostatnich czasach odbywały się walki poważnie na skrzydłach, nieoczekiwanie jednak przeniosły się na jeden z punktów frontu, znajdujący się najbliższej Paryża.

Obydwa, wzięte przez Niemców wzgórze panują nad doliną Aisny oraz nad drogą żelazną, wiodącą do Laon.

Katastrofa lotnicza.

Madryt, 18 stycznia. Lotnik Verno spadł podczas lotu ze znacznej wysokości na wóz, w którym znajdowało się 8 osób. Wszystkie one nie wyłączając lotnika zostały ciężko ranne. Dziecko jadące na wozie poniosło śmierć na miejscu.

Sofia, 18 stycznia. Wojska serbskie zajęły, a następnie podpaliły miasto Radowista.

Po bitwie przy Soissons.

Kopenhaga, 21 stycznia. Francuzi zmuszeni byli opuścić ważne strategiczne wyżyny i jednocześnie cofnąć się między Crony i Lissy, aż do rzeki Aisne, to znaczy, że musieli opuścić wszystkie winnice ciągnące się do Aisne.

Również opuszczone zostały wsie Moncel-saine, Marguerite i Missy.

Żaloga „Kaiserin Elisabeth”.

Wiedeń, 18 stycznia. Firma Böhrler zakomunikowała redakcji „Neue Freie Presse” sprawozdanie swego przedstawiciela w Tokio, który zawiadania, że załoga austriackiego krążownika „Kaiserin Elisabeth” po upadku Tsingtau przewieziona została do Japonii. 296 ludzi załogi i 4 oficerów przywieziono do Hlmcu przy Kobe.

Wiedeń, 18 stycznia. Komendant i dawny gubernator z Tsingtau von Meyer-Walddeck przywiezioni zostali do Fuhoki. Z załogi „Kaiserin Elisabeth” 10 ludzi poległo, 10 jest raniowych. Z 40 ludzi wiadomo co się stało. Japończycy traktują jeńców bardzo dobrze.

Zbrojenia amerykańskie.

Waszyngton, 18 stycznia. Biuro Reutera donosi, że komisja marynarska izby prawodawczej zgodziła się na program wybudowania dwóch okrętów wojennych, 6 torpedowców i 17 łodzi podwodnych.

Rumuni i Węgrzy.

Wiedeń, 18 stycznia. „Korespondenz-Bureau” urzędowo zaprzecza informacjom pism rumuńskich, jakoby hr. Tisza oblać rumunom siedmiogrodzkim autonomię.

Odwołanie chińczyków z Tybetu.

Amsterdam, 18 stycznia. Jak telegrafują z Londynu, rząd chiński odwołał poddanych swych z Tybetu.

Niewłaściwe odznaczenie.

Studenci uniwersytetu w Glasgow zwrócili się do prezydenta republiki francuskiej z prośbą o przyjęcie tytułu lorda i rektora uniwersytetu. Rektor wybierany jest na trzy lata; godność ta uważana jest za najwyższą w uniwersytecie. Stanowisko rektora zajmował najwybitniejszy działacz w Anglii ale nigdy na to stanowisko nie była obierana osoba, stojąca na czele państwa zagranicznego.

Poincare przyjął wybór i wyraził podziękowanie.

Okręty niby wojenne.

Z Ameryki otrzymała gazeta „Lokal Anzeiger” wiadomość, jakoby admirałcy angielska zakupiła przeszło sto starych okrętów pasażerskich, które w wielkiej tajemnicy napełniono cementem i kamieniami, poczem w znacznej części za pomocą dobudówek drewnianych dano im pozór okrętów wojennych. Pomalowano je odpowiednio i zaopatrzone w armaty drewniane. Pewną liczbę takich okrętów przysposobiono już w Belfaście.

Przeznaczenie tych statków trzymane jest, naturalnie, w tajemnicy.

Najprawdopodobniwszym wydaje się przypuszczenie, że mają one zablokować ważne dla Niemiec porty i drogi morskie, podobnie jak uczynił to w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej porucznik Hopson w porcie Santiago del Kuba.

Twierdzą, że te okręty będą użyte przy brzegach belgijskich, a następnie przez wody duńskie przepłynąwszy, staną się narzędziem szkód w porcie Kilońskim.

Domyślać się można, że celem ich także jest ściągnąć na siebie ciosy niemieckich łodzi podwodnych i okrętów wojennych, i tym sposobem zabezpieczyć prawdziwe okręty wojenne angielskie.

Niemcy i Luksemburg.

Pewien mąż stanu luksemburski, zajmujący wysokie stanowisko, przebywając niedawno w Berlinie, wyraził się z największym uznaniem o postępowaniu Niemców w Wielkim Księstwie Luksemburskiem.

Podnosił on, że Niemcy z drobniagową sumiennością wynagradzali za każdą szkodę, której wyrządzenia uniknąć nie mogli. Naprzykład ponaprawiali wybornie drogi zepsute, a za zniszczoną rolę tak wynagrodzili, że chłop mają zasądzić czuć się zadowolonymi całkowicie. Również zachowanie się oficerów i żołnierzy było wzorowe.

Ogólne odszkodowanie, jakie Luksemburg otrzymał od państwa niemieckiego, ocenili ten mąż stanu na pięć milionów franków w przybliżeniu.

Duma narodowa.

„Giornale d'Italia” donosi, że jedno z państw prosiło w bardzo grzecznej formie o pozwolenie urządzenia zagranicą akcji pomocniczej na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi Włochów tak jak to było po trzęsieniu ziemi w Meksyko.

Dziennik zaznacza, że zapytywany rząd wyjaśnił, że żadne wsparcia zagraniczne w obecnej chwili nie mogą być przyjmowane. Odpowiedź ta uzasadniona jest poważnym położeniem i skierowana jest tak do państw neutralnych jak i prowadzących wojnę.

„Giornale d'Italia“ chwali decyzję rządu, która odpowiada ogólnym nastrojom opinii publicznej.

Brak amunicji we Francji.

Jak donosi „Lokal Anzeiger“ Francja od czasu bardzo brak amunicji do ciężkiej artylerii, gdyż nie przewidywała tak długiej kampanii.

Jak informuje „Lokal Anzeiger“ Francja zaopatrzona była po 2,000 naboju dla każdego działka.

Zużycie jednak naboju w pierwszych miesiącach po obliczeniu okazało się znacznie wyższe. Francja zmuszona była zwrócić się o pomoc do Ameryki, skąd sprowadzono 42 tokarnie do wyrobu ciężkiej amunicji.

WOJNA.

We Francji.

Wobec rozgrywanej się na terenie Królestwa i Galicji kolosalnej bitwy, w której rozwijają obie strony szereg ciekawych, niejednokrotnie wspaniałych, strategicznych fortelów — małeje znacznie i rozmiar wszystkich innych walk, nawet tak zaciekłych i rozległych jak we Francji.

Nowoczesny sposób prowadzenia wojny, nowoczesna broń, niedopuszczające do walk wręcz całymi gromadami, sprawia, że na zachodnim terenie mamy do czynienia tylko z bitwami cząstkowymi o drobniejsze pozycje i że tylko w tych cząstkowych bitwach na przemian jedna lub druga strona odnosi sukcesy. słabkowo tylko wpływające na położenie ogólne; a zmienność tych sukcesów nieustannie wyrównywa szanse jednej i drugiej strony.

Przy obsadzeniu szczerbem ogromnymi masami wojsk całej linii bojowej niema mowy o większych operacjach oskrzydających, które mogłyby zadecydować od razu o losie wielkiej bitwy.

Najwięcej cierpią obecnie wojska obu stron na froncie flandryjskim i północno-francuskim od katastrofalnych wprost burz śnieżnych i zimna.

Na Kaukazie.

W turecko-rosyjskiej wojnie powodzenie przechyliło się zdecydowanie na stronę otomańską. Linia boju na Kaukazie przedstawia zdecydowaną i sukcesem uwieczoną ofensywę turecką. Możliwe operacje w górzystym terenie, dokonane zostały przez armię turecką wzorowo i obecnie na całej, wielkiej linii frontu od rzeki Czoroch, miejscowości Koeprikoja aż po dzieżynę rozległe Asserbejdżanu perskiego posuwają się Turcy równomiernie lewym skrzydłem na Batum, centrum na Kars a prawym skrzydłem na linię, łączącą Tyflis z Baku.

Najoporniej idzie Turkom w centrum, gdyż tam rosyanie mając oparcie w twierdzy Kars i mając dobrą linię kolejową, łączącą te twierdzy przez Tyflis z prowincjami europejskimi, zgromadzili najwięcej wojska i najłatwiej niemi operować mogą.

Ale też tam odnieśli Turcy największy sukces bojowy w dotychczasowych swych walkach i zmusili rosyjską armię do odwrotu. Oskrzydlenia w tym terenie odbywają się ciężko i powoli, zważywszy duże odległości pomiędzy punktami węzłowymi dla działań strategicznych, Niemniej nie należy lekceważyć marszu tureckiego przez Asserbejdżan na linię Tyflis-Baku, a jeszcze mniej osaczania Batum.

Miasto to ostrzeżliwa przed kilku dniami ponownie flota turecka, wyrządzając znaczne szkody tak w instalacjach miastowych, jak i w fortyfikacjach nadbrzeżnych. Wogóle flota turec-

ba sprawnością swą niezwykle budzi prawdziwy podziw.

Liczebnie znacznie słabsza od rosyjskiej floty morza Czarnego — daje się jej jednak we znaki dotkliwie i można powiedzieć, że to ona a nie flota rosyjska panuje na morzu Czarnym. Ostatnio jeden z okrętów floty tureckiej przyjął bitwę z trzema dużymi wojennymi okrętami rosyjskimi i dwa z nich „Olega“ i „Rostisława“ zatopił, a trzeci poważnie uszkodził. Sam zaś nietknięty wrócił do portu konstantynopolańskiego.

Wiadomości wojenne.

Z Pronnitr (Morawy) donoszą, że czech Józef Kotek, skazany na karę śmierci, jako ostatnie życzenie, wyraził chęć wzięcia ślubu ze swą narzeczoną.

Prośbę zadośćuczyniono i Kotek zawarł z narzeczoną ślub kościelny na 2 godziny przed swą śmiercią.

H

Znany w Katowicach hotel „Russischer Hof“ przemianowano na „Preussischer Hof“.

*

Jeden z muzyków niemieckich skomponował masę, nazywając go „Die Wacht an der Weichsel“ (Straż nad Wisłą), który ofiarował generałowi Hindenburgowi.

LEONIDAS ANDREJEW.

Na pozycji...

... prawie wszystkie konie i obsługa. Także i w ósmej baterii. U nas, w baterii dwunastej, pod koniec trzeciego dnia, zostały tylko trzy działka — resztę zagwożdżono — szczęściu żołnierzy i jeden oficer — ja. Już od dwudziestu godzin nie spałmy i nie jedli; trzy doby świst szatańskich granatów otaczał nas chmurą obłędu, odrywał nas od ziemi, od nieba, od swoich — i my, żywi ślaniałmy się jak lunatycy. Martwi, ci leżeli spokojnie, a my poruszaliśmy się, załatwiali nasze sprawy, rozmawiali ze sobą, nawet wybuchali śmiechem, a byliśmy — jak lunatycy. Ruchy nasze były pewne i szybkie, rozkazy jasne, wykonanie ich dokładne — a jeśli by z nienacka zapytał któregoś z nas, kto on taki, ledwo, ledwo znalazłby odpowiedź w otumanionym mózgu.

Jakby we śnie wszystkie twarze wydawały się dawno znajome i wszystko, co działo się w koło nas, wydawało się także dawno znane, zupełnie zrozumiałe i jakby kiedyś już dokonane.

Noc zapadała niepostrzeżenie i jeszcześmy zdążyć nie mogli zobaczyć ją i ze zdumieniem pytać, skąd przyszła, kiedy już nowu gorzało nad nami słońce. I tylko od przychoźcych na baterię żołnierzy dowiadaliśmy się, że walka trwa już trzy doby i zaraz zapominaliśmy o tem: majaczyło się nam, że ciągle trwa jeden jedyny dzień bez początku i końca, to jasny, to mroczny, ale zawsze jednako niepojęty, jednako tajemniczy. I nikt z nas nie bał się śmierci, bo nikt nie rozumiał, czym jest śmierć.

Trzeciej czy czwartej nocy, nie pamiętam dokładnie, na chwilę położyłem się na lawecie działka i ledwo zamknąłem oczy, wnet pojawił się ten sam znany a niezwykle obraz: skrawek błękitnego obicia i nietknięta zakurzona karafka na moim stoliku. A w sąsiednim pokoju — chociaż ich nie widzę — siedzą żona moja i syn. Tylko że teraz na stole paliła się lampa z zielonym kloszem, był więc późny wieczór, albo noc.

Obraz ten stał się nieruchomy i bardzo długo, bardzo spokojnie, bardzo uważnie przypatrywałem się, jak płomień lampy odbija się w rżniętym szkle karafki, przyglądałem się obiciu i myślałem, dlaczego syn nie śpi; przecie to już noc i czas na niego. I później znowu przyglądałem się obiciom, widziałem wszystkie zakrętaszy srebrzystych kwiatów, siateczki i kółka. Nie myślałem nigdy, że tak dobrze znam swój pokój.

Raz niedaleko odemnie pękł granat, jakaś gruda oblała się o me nogi. Ktoś krzyknął głośno, głośniejsz od huku, z jakim pękł granat, a ja pomyślałem: „ktoś zabity“, ale nie wstałem i nie oderwałem oczu od błękitnego obicia i od karafki.

Później wstałem, chodziłem, wydawałem rozporządzenia, patrzyłem w twarze żołnierzy, a przytem ciągle a ciągle myślałem: dlaczego nie śpi mój syn. Zapytałem nawet o to żołnierza z oddziału pocztowego, a ten długo i szczegółowo coś mi zaczął wyjaśniać i obydwaj kiwać poczęliśmy głowami. On śmiał się, a lewa brew mu drgała, i z chytrą mrugał oczami na kogoś z tyłu. A z tyłu z nim widać było tylko podeszwy czyichś nóg — i nic więcej.

Szarzec już poczynał rano, gdy wtem, nagle zaczął padać deszcz. Deszcz — taki, jak u nas. Takie same, zwykłe kropelki wody. Tak był niespodziewany i tak się wszystkim wydało niedorzecznym, że pada, takeśmy bać się zaczęli, żeby nie zmoknąć, żeśmy odbiegli od dział i zaczęli się chować, gdzie się jak komu udało. Żołnierz pocztowy, z którym dopiero co rozmawiałem, wcisnął się pod lawetę i tam się skulił, chociaż lada chwila zmiażdżyć go mogły koła armaty; gruby kanonier zaczął nie wiadomo dlaczego rozbiierać jednego z trupów, a ja błąkałem się tu i ówdzie i czegoś szukałem — może pała, może parasola.

Wkrótce na całej ogromnej przestrzeni, na którą spadał deszcz z czarnej chmury, zapadła cisza. Spóźnionym poświtem przeleciał jeden jeszcze granat i nastąpiła cisza — cisza zupełna, tak, że słychać było sapanie grubego kanoniera i plusk spadających kropel deszczu.

Ale w dali niezwykająco głośno zabrzmiał znowu wystrzał. Znikł czar chwilowej ciszy; z tym samym pośpiechem, z jakim ludzie dopiero co się chowali, teraz zaczęli wychodzić ze swych kryjówek.

Gruby kanonier zaczął krzyżeć na kogoś; ogniem zionęły działa jedno za drugim — i znowu krwawy, jednostajny tuman powłóki umęczone mózgi. I nikt nie zauważył, kiedy deszcz ustał; pamiętam tylko, że z ciała zabitego, grubego kanoniera, z jego tłustej, nalanej twarzy spływała woda — widocznie więc deszcz musiał trwać długo.

Przedemną stanął młodzieńki ochotnik, zawiadamiając, że wojskowym ukłonem, że generał żąda nas jeszcze dwóch godzin wytrwania w pozycji, a wkrótce przybędą posiłki. Myślałem, dlaczego nie śpi mój syn i odpowiedziałem, że tak długo wytrwać mogę w pozycji, jak tego będzie potrzeba.

I wtedy zwróciła moja uwagę twarz młodzieńkiego ochotnika.

Prawdopodobnie dlatego, że była niezwykle uderzająco blade. Nie widziałem nigdy w życiu więcej bladego oblicza; nawet u trupów twarz ma więcej barwy, niż ta bezwasa, młodzieńka twarz.

Zapewne po drodze do naszej pozycji musiał się czegoś bardzo silnie przerazić i jeszcze niezupełnie przyszedł do siebie.

Rękę przy skroni zapewne trzyznał dlatego, by tym obojętnym i prostym ruchem odegnać obłąkany strach.

— Pan się boi? zapytałem, tracając go w ramię. Ale ramię jego było jakby drewniane, a on sam cichaczem uśmiechał się i mrużył. Raczej w uśmiechu jego poruszały się tylko wargi, a w oczach była tylko młodość i tylko strach — nic więcej.

— Pan się boi? — powtórzyłem łagodnie.

Wargi jego drżały, siłac się na wymówienie słowa.

I w tejże chwili stało się coś niepojętego, dziwnego, nadnaturalnego. W prawy policzek uderzył mnie powiew ciepłego wiatru, zachwiałem się silnie na nogach, a tuż przed moimi oczami zamiast bladej twarzy ochotnika zjawiała się twarz jakaś krótka, tępa i czerwona. Krew lała się z niej, niby z odkorkowanej butelki, jaką widzieć można w lichym rysunku na kupieckich szyldach sklepowych.

A ludzie w okół mnie spokojni i cisi, jak lunatycy.